Nr. 280. W Lwowie, Sobota dnia 12. Października 1872. Rok XI.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 " 30 "
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie Austrjackiem 5 złr. — ct., w Prusach i Rzeszy niemieckiej 3 talary 10 sgr., w Szwajcarji i Unji 6 ", Francji 21 franków, Anglji, Belgji i Turcji 15 ", Włoch i Księstw Naddun. 13 ".

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 12. (dawniej ulica Nowa liczba 291). Ajencja dzienników Piątkowskiego, plac katedralny. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue Jacob 19. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 12. października.

(Sprawy delegacyjne. — Mowa barona Sennyeya.)

Cóż mogło tak fatalnego dla Austrji, dla ministerjum przedlitawskiego, dla centralizmu zajść we czwartek w Peszcie, że półurzędowe Biuro korespondencyjne nie uważało za dobre i stosowne nam zatelegrafować?...

Ze środowego posiedzenia delegacji przedlitawskiej jeszcze niema dokładnych sprawozdań. Mowa była tylko jedna, a to ks. Greutera, w całem znaczeniu znakomita, przeciw Giskrom i Herbstom. Reszta były to tylko utarczki, w których Herbst wojował podrywaniem słów i słówek, sofizmatami, poczciwy Brestel bronił worka, powiadając, że wolność i honor niczem są bez pieniędzy, a jen. Gablenz i ks. Karlos Auersperg wystawiali na śmiech część wywodów kliki centralistycznej. Z naszych delegatów żaden nie zabierał głosu. Zresztą w środę nie skończono rozpraw nad wiadomym wnioskiem Giskry, tylko je przerwano. Może i we czwartek jeszcze nie było głosowania.

Z telegramów *Starej* i *Nowej Pressy* z Pesztu z d. 9., tudzież z tego co donosi *Reform* peszteńska, pewnem jest, że na Radzie ministerjalnej pod przewodnictwem cesarza we wtorek popołudniu, na której byli ministrowie wspólni, tudzież Lonyay, Auersperg i Lasser, po przemowie Andrassego skonstatowano, że oświadczenie się ministrów za solidarnych w sprawie budżetowej nie ubliża prawom delegacyj, a w końcu rozpraw jeneralnych mają w obu delegacjach Andrassy i Kuhn oświadczyć, że obecny budżet jest budżetem normalnym, i wyłożyć, ile kosztów trzyletnia służba aktualna pod bronią istotnie wymaga.

Stara Presse uważa za wielkie zwycięztwo, że nawet niektórzy delegaci centralistyczni będą przemawiać w obronie rządu. We środę przemawiali, jak wiemy, tylko centraliści, jak jen. Gablenz i jen. Hartung i cały centralista ks. K. Auersperg, ale należą oni do Izby panów. Według doniesień *Nowej Pressy*, było d. 8. po stronie Herbsta 24, po stronie rządu 31 głosów (a zatem większość siedmiu głosów). 2 głosy, Hoyosa i Tschabuschnigga, niepewne (sam się zdaje, że staną po stronie rządu), a Khevenhüller i Widmann byli nieobecni (i ci głosowaliby po stronie rządu).

Pester Lloyd donosi, że dr. Schmeykal, przywódca kasyna centralistycznego w Pradze, przyjechał do Pesztu nie w sprawie zmian czeskiej ordynacji wyborczej lub tym podobnych ale aby w imieniu wyborców, centralistów z Czech, nakłonić Herbsta itd. do opamiętania.

Pester Lloyd uderza z pogardą na *Nową Pressę* za doniesienie jej, jakoby Andrassy w kole delegatów węgierskich miał wskazać na bliską możliwość wojny z Moskwą, i zarzuca jej niekonsekwencję, obłąkanie i kłamstwa. Inne pisma węgierskie pytają, dlaczego centraliści w delegacji przedlitawskiej wszystko mażą, co może przynieść korzyść Węgrom, ale przyjmują to, co partykularną korzyść przyniesie Austrji Dolnej lub Górnej itp.

Wśród zamieszek delegacyjnych br. Sennyey, w węgierskiej Izbie posłów wystąpił przy rozprawie adresowej z mową mistrzowską, która niesłychaną wywarła senzację, tak iż uważają go za przyszłego ministra-prezydenta. Sennyey, niegdyś tawernik Węgier za rządów niemieckich w Węgrzech, później konserwatysta, nagle wystąpił z programem, któremu deakiści muszą przyklasnąć, jak i jego talentowi oratorskiemu, podczas gdy organa lewicy stawiają ją deakistom jako wzór parlamentaryzmu. Oto główne ustępy tej mowy.

„Zaraz z początku oświadczył mowca, że szczegółowego programu rozwijać nie będzie, że stronnictwa osobnego niema i stanowczo należy do stronnictwa Deaka. W danych wypadkach zapatrywania swoje szczególne otwarcie wypowie. Porzucił Izbę wyższą i wszedł do Izby niższej, ponieważ w niej leży punkt ciężkości polityki, ponieważ od dziś w niej chce wypełniać swe obowiązki patrjotyczne, i nic więcej. Jako członek Wydziału adresowego przemawiał za tem, aby w projekcie nie poruszać kwestyj zasadniczych, aby nie tracić czasu na walkę o zasady. Sejm powinien pracować; na pewne kwestje zasadnicze będzie można się zgodzić przy ich szczegółowem traktowaniu. Jako nowy członek Izby chce bez uprzedzenia wypowiedzieć swoje zdanie o stanowisku stronnictwa. W obu wielkich stronnictwach widzi on wyraz dwóch wielkich prądów, przerzynających Węgry od wieków, dlatego nie wierzył pogłoskom o ich zlaniu się. Zaciętość walki wyborczej była do przewidzenia, gdyż oba stronnictwa podczas ostatniego sejmu stanęły zanadto ostro przeciw sobie. Są chwile w życiu politycznem narodów, w których każde stronnictwo sądzi, że zbawienie kraju z jego połączone jest chorągwią, a wtedy wszelkie porusza sprężyny, aby otrzymać większość. Zacięta walka wyborcza pokazuje tylko istnienie siły, której wybryki tylko są pożałowania godne, pod tym względem nic sobie obadwa stronnictwa wyrzucać nie mogą. Lecz niestety walka rozwinęła się w nienawiść, która nie uszanowała, ani czci ani imienia przeciwnika. Dla tego naród stracił ufność w instytucje konstytucyjne.

A mimo to jest punkt zjednoczenia wszystkich stronnictw: dobro ojczyzny, dla którego wszyscy patrjoci pracować powinni. Mowca spodziewał się przez przedmiotowość adresu osiągnąć grunt neutralny, przez cierpkość atoli dotychczasowych mów, zniweczonem to zostało. Przechodząc do poszczególnych, wniesionych projektów adresu, oświadcza mowca, iż w projekcie Szwarca wiele jest pięknych rzeczy, lecz jest to program stronnictwa, nie jest to adres. Mowca sam jest przez wychowanie, sposób myślenia, a może nawet przez swój temperament, konserwatywnym. Lecz jest przeciwnym tak reakcji, jak rewolucji; pragnie on rozwoju instytucyj państwowych z r. 1848 i 1867 w duchu czasowi odpowiednim. W Węgrzech podejmują każdą nową, wolną ideę z zapałem, ale jej nie przeprowadzają. W teorji stoimy wysoko na poziomie demokracji, w praktyce panują stosunki istnie azjatyckie.

My musimy na polu socjalnem nowe obrać drogi, na polu administracyjnem wszystko na nowo zorganizować. Mowca chce rząd popierać, ponieważ zbawienia Węgier nie widzi w zmianie osób, lecz w zmianie systemu. Przedewszystkiem należy wydać dobrą ustawę wyborczą, złamać wpływ rządu na wybory, napiętnować przekupstwo, wszelki wybryk surowo karać. Przeciw panującej korupcji, która opiera się więcej na łatwowierności i żądzy przesady publiczności, w jej oglądaniu się za tem, co jest jaskrawe, niż na rzeczywistości, należy stanowczo wystąpić, aby człowiek uczciwy nie musiał się usuwać od administracji publicznej. Dalej mowca polemizuje z Tiszą i Ghiczym; mówiąc w końcu o potrzebie jedności armii rzekł: Niezawisłość naszego państwa węgierskiego i naszego bytu narodowego ma rękojmię najpewniejszą w owym związku, który zawarliśmy na zasadzie równości i konstytucyjności z drugą połową monarchii.

Aby ten związek był dla nas także pożytecznym, niepotrzeba zaopatrzać go w dodatki, któreby temu ustrojowi panstwowemu zapewniały stanowisko wielkiego mocarstwa w rodzinie ludów europejskich. W tym celu potrzebną jest niezbędnie wspólność i wspólna administracja armii. W skutek polityki prowadzonej w epoce centralizacji przypadły z tego związku i osiągniętego przezeń stanowiska wielkiego mocarstwa, na nową generację tylko ciężary i niekorzyści, które dały się uczuć w stracie prowincyj i we wszystkiem tem, co Węgry odstrasza od tego stosunku tak prawnopolitycznie, jak politycznie.

Silne atoli mam przekonanie, że jeśli w skutek związku przez ugodę osiągniętego stosunki się utrwalą, to my obok dobrej polityki zewnętrznej, z stanowiska tego wielkiego mocarstwa nie tylko mieć będziemy obronę, lecz także pożytek i korzyść; jeżeli się zaś przekonamy, że pod obroną tego wielkiego mocarstwa nasze własne interesa węgierskie, oraz nasze interesa handlowe za granicą wspiera, to wtenczas zmieni się pod tym względem niechęć opinii publicznej, wtenczas armii wspólnej nie będziemy uważali za ofiarę z uczucia naszego zrobioną, lecz jako obronę w naszym interesie własnym przyjętą."

Kroaci przemawiają w rozprawie adresowej z wielką przychylnością dla Węgier.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 9. października.

= Tutejsze pisma centralistyczne słabym są tylko odgłosem przerażenia, jakie panuje w kołach tej partji. Nie mogą sobie tego darować, że ich zaskoczyła niespodzianka polityczna, wśród marzeń i rozpamiętywań nad zjazdem berlińskim i nad przyszłą wielkością prusko-niemieckiej Austrji.

Jedni robią wyrzuty drugim. Na karb zarozumiałości, przeceniania sił własnych i krótkowidzenia w polityce realnej, nie zapisują jednak dzisiejszych usterek w delegacji przedlitawskiej w Peszcie. — A przecież, biorąc rzeczy ściśle, niepodobna zaprzeczyć, że wszyscy polityczni centraliści austrjaccy narodowości niemieckiej, upojeni tryumfem swoich braci przyrodnych, zajęli w Austrji różnoplemiennej stanowisko niewłaściwe, a wobec narodowości innych w Przedlitawii od razu; wobec Węgrów, ich stanowiska i wpływu nieco później; a wobec czynników rządowych, zacząwszy od ministrów wspólnych, na ostatku — wszystko tylko z tej przyczyny, że Prusacy wziąwszy do pomocy siły wojskowe Bawarji, Saksonji, Würtembergu i innych krajów niemieckich, mając przytem zdolnych dowódzców wojskowych, pobili Francuzów i im potem zabrali dwie prowincje i nałożyli na nich pięciomiliardową kontrybucję.

Z austrjackich Niemców byłby i ze świecą nie znalazł tam, gdzie krew się lała, ani jednego ochotnika, ryzykującego swoje życie dla chwały wspólnej, wielkiej ojczyzny. Trudno było nawet zrozumieć, zkąd państwo złożone z krajów różnolitych, gdzie wśród innych ludów są i Niemcy, ma z wojny korzystnej sąsiedniego państwa odnieść korzyści, i jakie, dla siebie, kiedy się do ciężarów, do ofiar i t. p. do ryzyka wojny, w niczem nie przyczyniło?

Tem mniej logicznie wytłnmaczyc się dało, ażeby w Austrji jedna część ludności, która, jak wyżej, w niczem się nie przyczyniła do rezultatów wojny sąsiedniego państwa, miała stanowić wyjątek, i dla siebie wyjątkowe windykowała korzyści polityczne ze zwycięztw jenerałów nie-austrjackich, a do tego pruskich.

A mimo tak niezrozumiałej anomalii, przez długi czas widzieliśmy, że dobrze uorganizowana koterja niemieckich agitatorów politycznych z tytułu nie swoich zwycięztw i z nie swojej siły nabrała znaczenia, sił, wpływu w rządzie i na rząd, i stała się plagą wszystkich nie-niemieckich narodowości.

Cóż więc dziwnego, że przy widocznej apatji i trwożliwości u góry, ta koterja i ci ludzie żądni władzy i korzyści, uważali siebie za jedyne czynniki polityczne w Austrji na długie lata, i że w ich stowarzyszeniach, dziennikach i odezwach, przebijał się co raz silniej ten duch zarozumiałości, pewności siebie i lekceważenia wszystkich realnych stosunków w Austrji — choćby sięgających w sfery najwyższe!

Było już niebezpieczeństwo, że w Austrji nowy system anarchii, ubrany w szatę liberalizmu, ze wszystkiemi praktykami samowolnych rządów i kto wie, coby się było w bliskiej przyszłości z Austrją stało, gdyby sprytni w małych rzeczach prusofilowie austrjaccy byli mieli pewną dozę rozumu politycznego Macchiavella. Tymczasen pokazało się przy rozprawach delegacyjnych w Peszcie, że ludzie ci nie są politycy, że wiedzą, dokąd dążą, i coby dla nich było z pożytkiem — ale jak do tego dojść, zgoła nie wiedzą.

Wylazło szydło z worka, jakto mówią; wygadali się najcelniejsi koryfeusze partji, że dla nich względy na koronę znaczą coś, ale nie wiele — że ich lojalność brać trzeba *cum grano salis*.

Przy małej pozycji adjutantury, czyli przybocznej kancelarji cesarskiej dał się słyszeć pierwszy akord muzyki prusofilów. — Dalej jeneralny inspektor armii, którym jest arcyks. Albrecht, podciągnięty został pod krytykę człowieka, który będąc ministrem nie wahał się przyjąć dziesięćkroć większą kwotę tytułem odkupna czyli relucji kosztów gründerstwa kolei, na której założenie żadnych kosztów on sam nie ponosił.

Następnie zanegowali centraliści potrzebę stanu aktualnego armii, co znaczy tyle, jak pochwalać wzmocnienie armii prusko-niemieckiej a niechcieć, aby armja austrjacka wyszła ze stanu kalectwa.

Nie mówiąc o antagonizmie przeciw ministrowi wojny i jego żądaniom, nie dotykając osobistych pobudek ludzi stojących na straży kultury niemieckiej w Austrji, powiem tylko kilka słów o rozczarowaniu partji, której się zdawało, iż jest wszechmocną w Austrji.

Dzienniki tutejsze zachęcały do oporu jak najgorliwiej. Widać, że był czas, gdzie im się zdawało, że niema ryzyka, — dziś krzyczą w niebogłosy: „Przyzwólcie na wszystko, byleśmy zostali przy władzy." Widać, że jest ryzyko.

Ministrowie tutejsi patrzali z daleka, spokojnie na postępowanie swoich przyjaciół w Peszcie. Widać znowu, że byli pewni siebie i swej pozycji. Dziś pojechali w trójkę do Pesztu — aby tak samo jak otrzeźwione z szału dzienniki wiedeńskie zażegnywać burzę.

Najj. Pan jest w Peszcie — odbywają się konferencje — chodzi ostatecznie o to: czy system rządzenia, i czy ludzie rządzący mają dalej, i jak długo w Austrji się utrzymać. Prawdopodobnie na posiedzeniu decydującem o ważnych punktach budżetu wojskowego znajdzie się większość głosów przeciw Herbstom, Giskrom itd.; i będzie to pomoc chwilowa, a urok i znaczenie partji nieomylnej już nie wrócą.

Ministerjum może się utrzyma, w sposób podobny, jak bürgerministerjum po pierwszem rozbiciu i ukompletowaniu się z trzema nowymi czlonkami.

Dziesięć lat w Australii.

przez

Sygurda Wiśniowskiego.

III.

(Podróże morskie w żaglowych okrętach. — Autor opływa świat).

(Dalszy ciąg. Zobacz nr. 277 i 279.)

Ogromna przestrzeń dzieląca Europę od Australii robi każdą do niej podróż bardzo długą i jednostajną. Statkami parowemi można się wprawdzie dostać z Londynu do Melbourne przez Suez i Indje Wschodnie w przeciągu 45 dni, ale koszt tej podróży ogromny, gorąco na morzu Czerwonem i na dusznym oceanie Indyjskim nieznośne, a smród i brudy nieodłączne od statków parowych, które dłuższy czas przebyły na morzu, dają się przykro we znaki. Sadza i pył z komina osiadają na twarzy i bieliźnie, wkradają się w usta i nos podróżnego. Podróż na Nowy York, Kalifornię a ztamtąd parowcem do Sydnej trwa dni 50, lecz prócz kosztu znacznego ma jeszcze tę niedogodność, że trzeba przesiadać się z okrętu na kolej a z kolei na okręt i jechać aż siedm dni wagonem. Najwygodniejszą jest więc podróż żaglowcami, na których czystość wielka i pokarm wyborny. Trwa ona w przecięciu jadąc do Australii dni 80, wracając ztamtąd do Europy dni 90, czas ten jednak dość mile upływa na rozmowie i towarzystwie troskliwego kapitana, jakoteż wesołych towarzyszy. Anglik na morzu jako w swym żywiole rozwesela się i robi się dowcipnym. Nawet panie przebywszy w pierwszym tygodniu przykrą chorobę morską, pokazują się potem w salonie wesołe i bez zwykłej sztywności. Ciągły ruch okrętu i niestałość własnych ich nóg każą im często szukać pomocy niepięknej płci. Kto zaś jak ja nigdy na morską nie cierpi chorobę, łatwo może skarbić sobie ich łaskę drobnemi przysługami do których tysiączne zdarzają się sposobności.

Życie w wspólnym salonie, jedzenie przy jednym stole przez tyle miesięcy i wspólne zabawy w dnie powszednie a modlitwy w niedzielę, tworzą z grona podróżnych niby koło rodzinne, którego kapitan jest ojcem. Przy stole zajmuje on najwyższe krzesło, w sporach łagodzi strony, na niedzielnych nabożeństwach odgrywa rolę kapłana. Niezajmując się pracą okrętową, tylko w chwilach burzy i niebezpieczeństw, głównym jego i doktora okrętowego staraniem jest dbałość o wygody i rozrywki podróżnych. Silą się na wynalezienie nowych zabaw i na dowcip w rozmowie. Sami podróżni także uprzejemniają sobie czas, a często śmieszności jednego służą za rozrywkę dla innych i łatwo bywają przebaczane. Tylna część pokładu wyniesiona nad inne części okrętu wznosi się nad salonem i służy jak Pola Elizejskie w Paryżu na miejsce popisów toalet. Tu panie w dnie pogodne przesadzają się strojami, mężczyzni zaś dowcipem, siłą lub zwinnością.

Pokład cały myją majtkowie co rana oprócz niedzieli, w którym to dniu żadnej niedozwalają pracy lub igraszki na okrętach angielskich. Nikt więc z podróżnych wcześnie nie wstaje, ażeby nie zamoczyć sobie nóg słoną wodą na pokładzie. Od ósmej zrana zaczyna się dopiero życie. Regularność i obfitość śniadania, obiadu, herbaty i kolacji zajmuje dużo czasu. Rozmowa co będzie na wieczerzę, że baranina źle była upieczoną lub że ktoś tam widział kucharza okrętowego w brudnym fartuchu, choć codziennie powtarzana, jest zajmującą. Człowiek w braku poważniejszego zajęcia chętnie bawi się drobnostkami i z mrowisk tworzy sobie w fantazji wysokie Alpy. Zręczniejsi i odważniejsi panowie pną się po masztach i drabinach okrętu, pomagając a częstokroć przeszkadzając majtkom. Wykształceńsi obliczają wedle dat danych przez oficerów położenie okrętu i odległość od lądu. Każdego południa zjawia się na pokładzie kapitan, i gdy słońce nie jest chmurami zasłonięte, patrzy nań przez szkła i oznacza szerokość okrętu. Zaledwie ją obliczył i z chronometrów wyrachował długość wschodnią lub zachodnią, wnet każdy szuka na mapie morskiej miejsca, na którem o tej porze znajduje się okręt, i liczy ile jeszcze dni prawdopodobnie płynąć będzie do portu.

Fortepian okrętowy i biblioteczka, najczęściej z poważnych lub pobożnych dzieł złożona, zajmuje także wielu podróżnych również jak gry w szachy, karty lub ciskanie żelaznych obręczy do celu (gra czysto angielska, zwana quoit). Dnie więc szybko mijają a tak się łatwo można przyzwycyaić do tych zwyczajów morskich, że aż przykro potem w dzień przybicia do lądu opuszczać swą ciasnę kajutę i towarzystwo, które się polubiło. Ztąd to powstaje owe przywiązanie starych żeglarzy do morza i tęsknota ich na lądzie. Ja sam co tyle czasu po rozmaitych żeglowałem morzach, dziś niekiedy czuję tęsknotę za sinym oceanem.

Ażeby ujrzeć ocean w całej swej potędze i wspaniałości, potrzeba odbyć podróż po morzach południowych. Ocean Spokojny i Atlantycki żadnym nierozdzielone lądem, okolają ziemię na południe od przylądka Horn jedną przestrzenią wody, a wiatr prawie wiecznie wiejący od zachodu piętrzy bałwany morskie do niesłychanej wysokości. Nieraz fala wysoka jak wzgórze, dościga okręt i zdaje się że spadnie na pokład i zatopi wątły budynek. Lecz dobrze zbudowany statek w jednej chwili wzmoże się na szczyt fali, a tylko czasem bałwan przeleje się przez galerję otaczającą pokład, spłucze wszystko co nie przywiązane silnie do masztów, poobala majtków, wydrze służącemu niosącemu żywność z kuchni do salonu półmisek z ręku, a samego lotem błyskawicy zmyje z jednego końca okrętu na drugi, lub wyłamie drzwi do kajuty podróżnych i wodą je zaleje. Wtedy to sceny następują zabawne. Z wyniosłych łóżek zeskakują na wpół ubrani panowie i panie, uganiają się za kuframi, któremi woda miota po kabinie, i wyczerpują wodę miednicami i nocnemi naczyniami. Zebrani w średniej części okrętu suszą swe rzeczy i narzekają na słabą budowę statku oraz drzwi, co tak łatwo pękły pod natarczywością fali. Wtem szczyt innej fali przelewa się znowuż przez galerję, spada na wyrzekających z góry i zmoczy każdego do nitki, co się w płaszcz i kapelusz ceratowy nie opatrzył. Jedni więc biegną na drabiny i uciekają z tej powodzi, inni wracają do łóżek z silnem postanowieniem niewstawania z nich, chociażby 3 stopy wody dostało się do kabiny.

Opuściwszy Anglję, płynąłem na południe, dopóki okręt nie minął wysp Madeira i szczytu Teneryffa, który wznosząc się prawie prostopadle z morza na 12.000 stóp wysoko, czołem jest w obłokach pogrążony i z ogromnej odległości na morzu jest widzialnym. Tu spotkaliśmy wiatr przeciągowy, wiecznie wiejący od północnego wschodu. Rozpiąwszy więc każdy żagiel i żagielek pędziliśmy po 10 mil morskich (4 mile morskie tworzą jedną geograficzną) na godzinę na południowy zachód. Wiatr ten jest błogosławieństwem dla żeglarzy, on to Kolumba do Ameryki zawiódł, on sprzyja każdemu, czy to na północ czy południe jadącemu, a marynarz angielski zwie go wiatrem handlowym. Morze to zawsze prawie jednostajne, fale nie wielkie, w jednym biegnące kierunku, spienione u wierzchu wyglądają jak trzody białych owiec. Burzy tu prawie nie znają a Hiszpan mówi, że to „morze pań", bo nawet kobiety mogłyby tu łódkami kierować. Delfiny igrają na około okrętu, rekin trzyma się jego boku i czyha na okrawki wyrzucane z kuchni. Co dnia prawie spotykamy okręt jakiś i witamy go wznoszeniem naszej chorągwi. Gdy się do nas zbliży, sygnałami dajemy mu znać o sobie i sygnałową odbieramy odpowiedź. Pytamy go, zkąd płynie, dokąd dąży, ile dni jest na morzu i czy czego nie potrzebuje? Czasem się zdarza, że gdy dosyć blizko do nas przypłynie, to się z nim ustnie przez tubę morską rozmawiamy. Kapitan spełnia ten obowiązek osobiście, podróżni zaś witają podróżnych na drugim okręcie powiewaniem białych chustek i okrzykami.

Wiatr zaczyna ustawać, deszcze często padają, wreszcie i cisza zupełna czasem tydzień trwająca nastaje. Korzystamy więc z każdego zefirka co wionie, aby choć mil kilka na południe się posunąć, i minąć równik, około którego zwykle panują cisze morskie i upały.

Dzień przybycia pod równik naznaczyło podanie na święto dla majtków. Jestto dziedzina Neptuna, a bóg ten z brodą białą i bogini Afrodyta z peruką powiewną z kłaków, otoczeni pocztem Trytonów przybywają z przodu okrętu, gdzie bywa pomieszkanie majtków, na wzniesioną część tylną pozostawioną dla oficerów i podróżnych. Bóg siedzi na armacie okrętowej jak na wozie i rozkazuje kapitanowi, ażeby się stawił przed jego oblicze. Ścisnąwszy go za rękę bada o nazwisko i kierunek okrętu, i pyta: czy nie ma pomiędzy podróżnymi takich, co po raz pierwszy kraj Neptuna odwiedzają? Biada tym nowicjuszom. Choćby się pochowali w kabinach, i tam ich wynajdą usłużni Trytoni i sprowadzą na środek pokładu, gdzie ich czeka cieśla okrętowy przebrany za golarza i beczka bez nakrycia pełna słonej wody. Na tę beczkę z rozkazu Neptuna sadzają jednego z podróżnych, golarz nibyto mydli mu policzki miotłą okrętową umaczaną w mazi i tłuszczu, a potem zaczyna golić tylcem piłki stolarskiej. Włosów nie ogoli wprawdzie tym sposobem, lecz drażni twarz i nos w niemiły sposób. Skoro biedny pacjent otworzy usta, ażeby krzykiem protestować, wnet bezlitośny Tryton zatyka mu je miotłą. Po ogoleniu wrzucają go do góry nogami w beczkę, płuczą maż w słonej wodzie i bez tchu prawie wydobywają. Widok ten nakłania resztę jeńców do opłacenia się Neptunowi czyli majtkowi, co tę rolę odgrywa, haracz składa się zwykle z kilku butelek wódki. Wtedy załoga okrętowa otacza wóz bożka a pijatyka i tańce kończą się dopiero późno w nocy. Oficerowie i podróżni zwabieni przykładem majtków nie mogą się oprzeć pokusie skakania, inni grają, a dopóki starczy wódki i wina, nikt o spaniu nie myśli. Tańce morskie nie wymagają wielkiej zgrabności i nie mają wiele wdzięku, byleby było dużo tupania i wykręcania nóg, a całe ciało było w ruchu, taniec jest doskonały. Chór majtków śpiewa też zwykle „Rule Brittania" lub „God Save the Queen", a śpiewka o chorągwi Anglii, co od lat tysiąca po wszystkich znaną jest morzach, kończy biesiadę.

Nigdy nie zapomnę pysznych nocy podzwrotnikowych! Morze czyste jak zwierciadło, wydaje się jakby było w płomieniu*) ryby latające porywają się z jego łona i wznoszą tak wysoko, że niejedna i na pokład spadnie. Nautilus (mała koncha mająca kształt czółna) rozpina po jego powierzchni swój żagielek utworzony z przeźroczystej błonki. Księżyc tak świeci jasno, że najdrobniejszy przedmiot ujrzysz na oceanie. Firmament dziwnie pięknego błękitu nad głową, okryty jest tysiącami gwiazd. Patrząc w stronę północy ujrzysz znaną ci wstęgę mlecznej drogi i gwiazdę biegunową nizko nad horyzontom północnym, a blizko niej wóz Dawida mierzy dyszlem w zenit. Na południe świat gwiazd nieznanych mieszkańcom Północy. Chmury Magellana i Krzyż południowy wskazują kierunek, w którym złota leży Australia, grono świetnych konstelacji otacza te główne ozdoby południowego nieba. Widząc gwiazdy obu półkuli myślisz, że już cały świat ujrzałeś i korzysz się mimo-

*) Podzwrotnikowe oceany zamieszkują żyjątka wydające światło fosforyczne. Liczba ich ogromna.

Przegląd polityczny.

Przed miesiącem słyszeliśmy same zapewnienia pokojowe; pokój jest niewątpliwy, trąbiły na wszystkie strony pisma zwłaszcza inspirowane przez rządy, manifestujące się w Berlinie, te same upewnienia powtarzały różne figury rządowe, nawet monarchowie; dziś przeciwnie, nie słyszymy dawnych upewnień, a widzimy wszędzie troskliwość tylko o zwrost sił wojennych. Berlin od ostatniej wojny nadaje w znacznej części kierunek sprawom, ztamtąd niedawno głównie wychodziły owe zapewnienia pokojowe, a obecnie temu, kto czyta dzienniki wojskowe pruskie, zdawać się będzie, że pokój wisi, jak to mówią, na włosku jednym. *Tygodnik wojskowy* bardzo skrzętnie zajmuje się organizacją armii francuskiej, podnosi znaczenie robionych w niej przygotowań, zapewne w tym celu, aby usprawiedliwić własną troskliwość o stan armii. Słowem niedawno tak jasne tło pokojowe, jak nam dyplomacja europejska je przedstawiała, chmurzyć się poczyna. Stan taki najlepiej świadczy iż zjazd monarchów, który miał mieć na celu utrwalenie długiego spokoju, nie doprowadził do porozumienia ogólnego — znaczenie jego najprawdopodobniej nie sięga po za sprawę polską, w której zaborcy nie raz wbrew własnemu interesowi ale z przezwyczajenia idą zwykle solidarnie.

Thiers mianował członków najwyższej Rady wojennej, która ma obradować pod prezydencją ministra wojny nad organizacją i administracją armii, ale do której nie należy już dyrekcja nad wojskowemi operacjami. Na liście tej Rady między innemi znajdują się marszałkowie Mac-Mahon, naczelny wódz armii wersalskiej, i Canrobert, jenerał L'Admirault gubernator wojenny Paryża, ks. Aumale, Forgeot prezydujący w komitecie artylerji, Chabaud-Latour, prezes komisji fortyfikacyjnej, Dr. Larrey prezes Rady sanitarnej armii, jeneralny intendent Lefrançois, wice-admirał La Roncie le Nourry.

W sprawie marszałka Bazaina donosi *Rappel*, że dotąd wszystkich najgłówniejszych przesłuchano świadków, z których ostatnim był jen. Bourbaki. Zeznania świadków są przeważnie albo zeznania jenerałów, którzy byli pod rozkazami marszałka, albo mieszkańców Lotaryngii, którzy byli bezpośrednimi świadkami akcji, wreszcie członków cesarstwa i obrony narodowej, mającej stosunki z naczelnym wodzem armii nadreńskiej, oraz samo dzieło marszałka Bazaina o kapitulacji Metzu. Jenerał Bazaine na dwa musi odpowiadać oskarzenia, raz że kapitułował bez konieczności, a powtóre, że zdradził. Z tego też podwójnego punktu widzenia rzeczy zapatrywało się śledztwo na odnośne dokumenta. Zdaje się, że punkt pierwszy oskarzenia, całkiem jest udowodnionym, śledztwo doszło pod tym względem do tego samego rezultatu, co Rada wojenna pod przewodnictwem marszałka Baraguay d'Hilliers. Co się tyczy zdrady, dotąd znajduje się śledztwo w pełnym biegu i również ją wedle wszelkiego prawdopodobieństwa udowodni.

Śledztwo prawdopodobnie zostanie dopiero ukończonem około 15. p. m.

Wiele pism angielskich i francuskich z powodu demonstracji malborgskich poparło wymownie protestację pism polskich, piętnując hańbą czyn naszych zaborców. John Lemoinne w *Journal des Debats* przy tej sposobności taką daje przestrogę Francuzom: „Nie dość jest być szlachetnym i wspaniałomyślnym narodem; ale trzeba być jeszcze jednocześnie poważną i pracowitą rasą. Wobec losu Polski musimy powiedzieć sobie: I nas czeka taka przyszłość, jeżeli kraj będzie się rozpadać na stronnictwa."

Berlińskie dzienniki donoszą, iż rząd przygotowuje projekt do prawa, dotyczący wystąpienia z kościoła i przyjęcia innej wiary. Wniosek ten odnosi się do stosunku nowo-katolików do starokatolików.

Strasburger Ztg. dowiaduje się, że zaprowadzony będzie wkrótce przymus paszportowy z wizą niemiecką na granicy francuskiej. Krok ten będzie tem umotywowany, że we Francji stosunki paszportowe muszą być wobec Niemiec z całą jeszcze ścisłością przestrzegane. *Elsässer Corresp.* utrzymuje, że przed władzami Alzacji i Lotaryngii oświadczyło się 164.633 osób za narodowością francuską, ale z tej liczby tylko 38.800 osób opuszczając kraj otrzymało pozwolenie przesiedlenia się. W Alzacji górnej było 92.662 chcących się przesiedlić, a 7450 wyniosło się; z Alzacji dolnej zapisało się do przesiedlenia 32.394 osób, a wyszło z kraju 10.200. Oprócz tego około 12.000 osób wyniosło się z tych prowincyj do d. 2. marca r. b., nie czekając terminu ostatniego. Wielu z nich pragnie powrócić, a nic im nie przeszkadza zostać obywatelami niemieckimi, byle uczynili zadosyć wszystkim obowiązkom!

Cyfry te jako podane przez Niemców niewątpliwie są dalekie rzeczywistości; według tego, co piszą dzienniki francuzkie, cyfra emigrujących jest znakomicie większą, ludność miast miała zmniejszyć się o trzecią część.

Nietylko biskupi szwajcarscy zaprotestowali przeciw nieuznaniu przez kanton genewski i przez rząd centralny szwajcarski ks. Mermilloda za biskupa genewskiego, lecz oraz duchowieństwo parafialne kantonu, które oświadcza, iż tego tylko uznaje za biskupa, kogo papież do tej godności przeznaczył, i dodaje, że nikt nie ma prawa zrywać związków duchowieństwa z jego przełożonymi.

Donoszą z Lizbony, że prezes Izby wyższej ks. Loulé podał się do dymisji, gdyż uważa nadzwyczajne zwołanie tej Izby za przeciwne prawu. Izba zaś miała być zwołaną przez rząd jako sąd sejmowy na jednego z jej członków wmieszanych w ostatni ruch powstańczy. Izba ta ma się zebrać 18. b. m. Oskarzonym jest margr. Angaja.

Imparcial madrycki donosząc o manifestacji kupców, (którzy zamknęli sklepy z powodu nałożenia podatku od znaków i napisów), dodaje, że gromady ludu przybierały groźną cechę i rzucały się z kamieniami i kijami na policjantów, z których kilku jest ranionych. Batalion gwardji narodowej przywrócił porządek.

Między Anglją a Stanami Zjednoczonemi wywiązał się oprócz kwestji Alabamy spór o prawo posiadania wyspy San Juan, położonej na oceanie Spokojnym, w niedalekiej odległości od brzegów Ameryki i Kanady. Obie strony w sporze tym odwołały się do sądu cesarza Wilhelma. Orzeczenie w tej mierze ma według ostatniego telegramu wkrótce nastąpić.

Obecny prezydent Meksyku Lerdo de Tejada w przededniu wyborów przyszłego prezydenta ogłosił swój program, w którym oświadczył się za niepodległością pojedyńczych prowincji i niemięszaniem się w ich lokalne sprawy. Program ten obejmuje prawo o g ó l n e j s ł u ż b y w o j s k o w e j, p r z y r z e k a s k i e r o w a ć c a ł ą u w a g ę n a z a k ł a d y w y c h o w a w c z e i utrzymać pokój i porządek za pomocą należycie zorganizowanej policji. Celem podniesienia skarbu publicznego, zniesione być mają niepotrzebne urzędy, uregulowaną amortyzacja długu publicznego, ułatwioną wolność handlu i uposażonym dostatecznie skarb publiczny.

A więc i w Meksyku tak jak w Europie troskliwość o armię i wychowanie publiczne stoi na czele wszelkich prac.

Wice-król Egiptu wysławszy 800 żołnierzy do Abissynji zabrał już dwie prowincje zamieszkałe przez ludność mahometańską, która zaborców przyjaźnie witała. Cesarz abissyński Jan II. nie stawił dotąd żadnego oporu, nie czując aby wojsko jego było do tego zdolnem, i wysłał tylko do rządów europejskich protest.

Moskwa.

Sudiebnij Wiestnik (Goniec sądowy) odbiera z Nowochoperska, woroneskiej gubernji, następującą wiadomość:

„Sędzia pokoju P. N. Szyrykin, zabójca kupca Gusiewa, nietylko że nie został przyaresztowany, nietylko że po dawnemu dotąd spełnia obowiązek sędziego, lecz podczas śledztwa, jakiemu ulegał, dozwolono mu nawet było zająć się *ex officio* podziałem majątku zabitego pomiędzy sukcesorów, którzy jak wiadomo z nieboszczykiem w jak najgorszych zostawali stosunkach. Majątek zabitego Gusiewa, wynosi około 300.000 rubli srebrem."

Przewidywania nasze co do bliskiej napaści na Chiwę, wkrótce się ziszczą. Za pół roku najdalej wojna się rozpocznie; Moskale robią wielkie przygotowania. Najlepszym dowodem, że tak będzie a nie inaczej, służy to, że moskiewskie dzienniki, bez zwykłych sobie szachrajskich komentarzy i zaprzeczeń, powtarzają częste wiadomości pism zagranicznych o zamiarze cara zawładnięcia całym Turkiestanem. Anglja, jak to widać z odprawy danej niedawno posłom chiwińskim, proszącym o pomoc, zdaje się patrzeć na to całkiem obojętnie.

Nie zaprzeczają także pisma petersburgskie zerwaniu układów rządu cesarskiego z papieżem, przyznając otwarcie, że „p o l s k i j a d i e ł a" (sprawy polskie) przeszkodzą zawarciu przyjaźnych stosunków.

O bliskiej podróży carowej do Ziemi Świętej, Moskale nic nie piszą. Podróż ta, jeżeli nie będzie zaniechaną, to przynajmniej odłożoną do lata przyszłego; wiadomo bowiem, że na morzu Czarnem w jesieni panują okropne burze, żegluga jest niebezpieczna i męcząca, a carowa ciągle słaba.

W sprawie oświaty.

Gazeta Narodowa zamieściła w nr. 268 z 1. 1. października korespondencję ze Stanisławowa, w której szan. korespondent donosi, iż w Bohorodczanach zebrano dotąd na szkoły ludowe tylko 9 złr. 40 c. Wiadomość ta jest mylna. – Powiat Bohorodczański podzielono na dwie części — w Bohorodczanach jest delegatem p. Karol Krasucki, i nadesłał dotąd 133 złr. 3 ct., w Sołotwinie p. Leszek Czołowski, który zebrał 114 złr. 70 c., razem zatem złożył dotąd powiat Bohorodczański kwotę zlr. 247 złr. 73 c.

W powiecie Rudeńskim odznacza się gorliwością obok delegata Henryka Janki, p. Dobiecki zastępca starosty. W ostatnich czasach urządził on zabawę publiczną w Rudkach z ogniami sztucznemi, która przyniosła 23 złr. dochodu. Członek Towarzystwa gospodarskiego pan Barański ofiarował sto wazonów kwiatów i bukiety, z których rozprzedaży uzyskano 24 złr.

W Sieniawie urządzono przedstawienie amatorskie na szkoły ludowe. Czysty dochód wynosi 20 złr.

Komitet główny udał się przed dwoma tygodniami do delegatów z wezwaniem ponownem, ażeby zajęli się zbieraniem kosztowności na loterję fantową, która ma być urządzoną jeszcze w ciągu bieżącego roku we Lwowie. Delegaci mają nadesłać fanty najdalej do końca bieżącego miesiąca. Spodziewać się należy, że się energicznie tą sprawą zajmą, a sama publiczność, nie czekając osobnego wezwania, pospieszy z nadsełaniem fantów.

Komitet miejscowy lwowski potanowił urządzić kwestę po domach — tudzież kilka publicznych odczytów.

Z biura komitetu głównego.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

W przeszły czwartek Rada odbyła drugie swe posiedzenie w tym miesiącu. Na porządku dziennym stały wybory 9ciu członków do komisji budżetowej i 7-miu do komisji dyscyplinarnej, poczem nastąpiły kwestje osobiste, a zatem posiedzenie poufne.

Do pierwszej z wyżej wzmiankowanych komisji wybrani zostali pp. Jasiński, Dombrowski, Wild, Sztarkiel, Cukier, Żaak, Maurycy Hofman, Koliszer Józef i Szemelowski; do drugiej panowie: Madejski, Zborowski, Ilasiński, Szemelowski, Chyliński, Szuman Jan i Wieczyński.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Spadek nagły akcji kolei czerniowiecko-lwowskiej przeraził naszych finansistów. Przyczyną tego spadku jest sekwestr zaprowadzony na kolei czerniowieckiej. Nawet takiemu więc zarządowi jak był obecny dowierzają finansiści więcej, niż sekwestracji i zarządowi urzędowemu. Jak długo ta sekwestracja potrwa? podobno nie dożyjemy jej końca.

Jak wiadomo, naczelny zarząd i Rada zawiadowcza w Wiedniu, również jak i dyrekcja ruchu we Lwowie urzędowały dotąd dla całej linii tej kolei, tak austrjackiej jak i rumuńskiej, która to ostatnia dłuższą jest od austrjackiej części. Rada więc zawiadowcza, jeneralny dyrektor Offenheim, jego zastępca Ziffer i naczelny buchhalter Liskowetz, usunięci przez rząd dla części austrjackiej tej kolei, urzędować będą dla części rumuńskiej. Lecz jak rozdzielić urzęda im powładne w Wiedniu, we Lwowie, w Stanisławowie i Czerniowcach, dla całej linii austrjackiej i rumuńskiej urzędujące? Jeden jest oddział dla całej linii do zakupna materjałów w Wiedniu, jedne główne warstaty w Stanisławowie, jedna dyrekcja wozów i maszyn w Czerniowcach; jak to rozdzielić? Czyż kolej rumuńska ma dla siebie nowe warstaty budować w Rumunii, nową główną stację maszyn i wozów tam zakładać? A koszta wydane na stacje podobne w Austrji i dla Rumunii, mająż być zwrócone od kolei rumuńskiej? Źleby na tem wyszła i austrjacka część kolei i rumuńska. Osobne zarządy od dołu do góry dla każdej z dwóch części tej kolei z osobna pomnożą koszta jeszcze więcej. Dodać do tego należy i wielkie koszta sekwestracji rządowej. Rząd będzie musiał włożyć kilka milionów w rekonstrukcję tej kolei i jak potem z tego długu wybrnąć Towarzystwu akcyjnemu? jak będzie mógł rząd odebrać wyłożone sumy?

Zapewne, przez likwidację całego majątku Towarzystwa? Ten koniec przewidują finansiści i ztąd tak nagłe spadnięcie akcji kolei lwowsko-czerniowieckiej.

Zdaje się że jedną z najpierwszych czynności sekwestratora rządowego będzie ściągnięcie do Lwowa tych części dyrekcji ruchu, które wbrew przedstawieniom lwowskiego zarządu ze Lwowa przeniesiono do Wiednia, Stanisławowa i Czerniowiec, a czem odjęto możliwość energicznego zarządu całej kolei. Pasją było pana Offenheima, jak największą władzę zastrzegać dla naczelnego zarządu w Wiedniu, resztę władzy lwowskiej dyrekcji rozdrabiać na całą linię, na Lwów, Czerniowce, a tylko cień dyrekcji ruchu zostawiać we Lwowie. Wiele wypadków niedbałości ztąd poszło. Nie udało się panu Offenheimowi całą dyrekcję ruchu przenieść ze Lwowa do Czerniowiec, więc na innej drodze usiłował to uczynić, rozrzucając oddziały lwowskiej dyrekcji ruchu po całej linii, mianowicie te części, których w żaden sposób do Wiednia przenieść nie podobna było. Odrobienie tej niestosowności szkodliwej powinno być najpierwszem zadaniem sekwestratora.

Dwie jeszcze posady radzców magistratu były do obsadzenia. Poniedziałkowe posiedzenie skończyło się na daremnem ścisłem głosowaniu między p. Roszkiewiczem a dr. Gębarzewskim. Obadwaj mieli równą ilość głosów. We czwartek przyszło znowu do dwukrotnego głosowania nad pierwszą z dwóch posad radzców. Przy pierwszem głosowaniu głosy się rozstrzeliły między pp. Gębarzewskim, Roszkiewiczem i Romaszkanem. Przy drugiem głosowaniu głosujących było 68, p. Gębarzewski otrzymał 34 głosów, więc brakło mu jednego głosu do absolutnej większości. Wtedy komisja poszła na ustęp i postawiła potem wniosek, ażeby już teraz magistrat się ukonstytuował (bez jednego radcy) i sam potem wnioski co do obsadzenia dalszych posad postawił Radzie miejskiej.

— Naczelny komendant landwery przedlitawskiej, arcyks. Rajner przejechał 9. bm. wieczorem przez Kraków do Rzeszowa.

— Dziś w tearze opera „Lunatyczka", jutro część pierwsza „Krakowiaków i Górali" pióra nieśmiertelnego twórcy teatru polskiego, Wojciecha Bogusławskiego. Po raz pierwszy grano u nas „Krakowiaków" 1780 r.

— Dnia 8 b. m. o godz. 6. minut 5 przebiegł po nad Warszawą wspaniały meteor w kierunku od wschodu na zachód. W przebiegu swym sypał iskrami barwy żółtej, sam zaś jaśniał barwą jasno zieloną. W drodze swej przechodził bardzo blisko tylnych kół Wielkiego wozu (Wielkiej niedźwiedzicy) i znikł w konstellacji Psów gończych.

— Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące zażalenie:

Podczas uroczystości w kościele u OO. Dominikanów, wieczorem gdy procesja wyszła z kościoła, a obchodząc do koła rynek, przechodziła koło katedry, ani jeden dzwonek niedał znaku wiernym o zbliżeniu się tak uroczystego obchodu. W skutek tego poczęła się między ludem szemranina, a pewien ksiądz greckiego obrządku zdaleka przypatrujący się uroczystości, mówił — „szto by koło moji cerkwy perechodyła taja procesyja to bym sej czas kazaw dzwonyty."

Żal wiernych przeciw administracji kościoła katedralnego jest tem słuszniejszy, że świątynia ta jako matka wszystkich kościołów, podobnego zgorszenia przykład daje, i dlatego nie uderzyła we dzwony, że jej za to nie zapłacono! Gdyby zażądała przy tej uroczystości za podzwonne, pewnie każdy z biorących udział w procesji był by chętnie dal po cencie, aby przysporzyć chwały Bożej i uniknąć zgorszenia. Otóż to jest (słowa korespondenta) smutny przykład, że za pieniądze wszystko — bez pieniędzy ani dla Matki Boskiej ani dla samego Boga, którego kapłan przechodząc na ręku piastuje, kościół nawet nic nie zrobi. Religia nasza rzymsko-katolicka już dość jest podupadłą, abyśmy ją sami potępiać mieli!

N. N.

— (*B.*) **Opera**. Gdyby na afiszu, zapowiadającym drugie przedstawienie Ernaniego, nie było napisane, czyj to ma być benefis, z pewnością niktby był tego nie zgadł, gdyż był on dla tego, którego całą rolą było odśpiewanie czterech wyrazów: „Przyboczny króla, Don Ricardo". Jest to sprzecznością, z jednej strony dawać benefis śpiewakowi, któremu się tak małe powierza partje, z drugiej znów niespożytkowywać głosu i talentu, który ma wszelkie warunki potrzebne do partyj poważnych barytonowych. Słuchając dotychczasowych oper, zauważaliśmy, że niektóre partje mógłby śmiało p. Köhler oddać panu Koncewiczowi, np. Janusza w Halce, która widocznie jest za niską dla pana Köhlera, jak niemniej Walentyna w Fauście. W ogóle p. Köhler powinien sobie głównie zostawić opery włoskie, gdyż do spiewu włoskich kompozycyj jest szczególnie usposobiony, daleko więcej niż do kompozycyj niemieckich lub francuskich. W czem to usposobienie zależy, powiemy później przy sposobności. Na możebny zarzut, że pan Koncewicz nie ma jeszcze dostatecznej szkoły, odpowiemy, że wszak i pan Köhler swój artyzm zawdzięcza nie szkole, ale jedynie rutynie scenicznej; niechże więc teraz dyrekcja dopuści pana Koncewicza do nabrania tej rutyny. — W sprawozdaniu o przedstawieniu Ernaniego muszę się sprzeciwić nieco koledze kronikarzowi, gdyż powtórzenie Ernaniego nie wypadło świetniej, jak utrzymuje, a panna Kwiecińska tą razą właśnie mniej była przy głosie jak pierwszą razą, czego świadkiem jest nieużywanie głosu z głowy, lecz zastępywanie go rejestrem fistułowym, jak niemniej brak odechu długiego, który tą razą czuć się dawał więcej jak kiedyindziej, gdyż spiewaczka często przed samą kadencją frazesu oddechała, albo wśród frazesu przed nótą, stanowiącą jej punkt kulminacyjny. Również będziemy ostrożni z wyrażeniami takiemi jak, że „niektóre części opery wypadły, tak, iż więcej prawie żądać nie podobna", bo ciekawa też jakich słów będziemy dobierać do oceny wykonania, jeżeli na przykład zechce się Tamberlikowi, Luce, Nilsonce zjechać do nas i nam coś zaspiewać. Zachowajmyż i dla nich coś zo słownika pochwał, i nie wyszafujmy wszystkiego dla tych, co im nie dorośli. Niemniej kolegę robię uważnym, że *piece d'ensemble* nie znaczy sam tercet lub kwartet solowy, lecz nazywają *ensemble* wtedy, jeżeli cały personal solowy lub przynajmniej ten który się znajduje w tej chwili na scenie, wraz z chórem i orkiestrą wspólnie coś wykonują.

— **Wykaz** o cholerze we Lwowie: dnia 9. bm. zostawało w kuracji 2 osób, dnia 10 bm. przybyło 2, zmarła 1, zostało 3 osób.

Dr. Mosing, fizyk.

— **Cholera**. Według urzędowych raportów p o j a w i ł a się cholera w czasie od 15. września do 1. października br. w Hnilcach wielkich, Holotkach, Terpiłówce, Zarudeczku, Nowikach, Iwaszkowcach, Worobijówce i Hniliczkach w powiecie zbaraskim,

w Suchodole, Tudorowie i Kociubińczykach w powiecie husiatyńskim,

w Kołodziejówce, Mołczanówce, Horodnicy, Soroce, Rożyskach i Krzywem w powiecie skałackim,

w Wierzbowicach, Popowcach, Zazulińcach, Dawidkowcach, Zalesiu, Białobożnicy i Sosołówce w powiecie czortkowskim,

w Dobrowlanach, Holihradach, Zarubińcach, Drohiczówce, Popowcach i Myszkowie w powiecie zaleszczyckim,

w Łosznowie, Ostrowczyku, Podhajczykach, Iławczu, Humnisku, Strusowie, Młyniskach, Ruzdwianach i Słobudce strusowskiej w powiecie trembowelskim,

w Pacykowie, Załukwi i Ciężowie w powiecie stanisławowskim,

następnie w Michałówce, Zalesiu, Kozaczyźnie, Lanowcach i Cyganach w powiecie borszczowskim,

w Kurowcach, Łazowy, Kurnikach, Ostrowie, Hłuboczku wielkim, Horodyszczu, Dyszkowcach, Krasówce, Łuce wielkiej, Worobijówce, Czerniłowie mazowieckim, Ihrowcu, Bajkowcach i Smykowcach w powiecie tarnopolskim,

w Klubowcach i Łuce w powiecie tłumackim,

w Drohomirce i Wierzbowcach w powiecie bohorodczańskim,

w Ożydowie, Brodach i Milnie w powiecie brodzkim,

w Debesławcu w powiecie kołomyjskim.

w Juskowcach, Manajowie i Białokrynicy w powiecie złoczowskim,

w Jazłowcu, Słobódce górnej, Trybuchowcach, i Pielawie w powiecie buczackim,

w Rożnowie w powiecie śniatyńskim,

w Uniżu w powiecie horodeńskim,

w Horkoczu w powiecie podhajeckim,

w Przemyślu w powiecie przemyskim,

wrzeszcie w Laszkach w powiecie lwowskim.

Wygasła zaś w Jaworcach, Skorykach, Zarubińcach, Pieńkowcach, Medyni, Zbarażu, Szyłach i Kretowcach w powiecie zbaraskim, w Wierzchowcach, Hadyńkowcach i Peremiłówce w powiecie husiatyńskim, w Krasnem, Czerniszówce, Zielonej, Dorofiówce, Skałacie star., Panasówce, Kałaharówce, Tarnorudzie, Jaszczowce i Korzyłowcach w powiecie czortkowskim, w Zaleszczykach w powiecie zaleszczyckim, w Janowie, Słobódce janowskiej i Krowinie w powiecie trembowelskim, w Krechowcach i Knihininie w powiecie stanisławowskim, w Olchowcu, Trubczynie, Nowosiółce, Boryszkowcach, Kozaczówce, Turyli i Tarnawie w powiecie borszczowskim, w Dubowcach w powiecie tarnopolskim, w Tyśmienicy i Kłubowcach w powiecie tłumackim, w Monasterzanach i Drohomirce w pow. bohorodczańskim, w Wertełce i Manasterku w powiecie brodzkim,

---

wolnie przed stwórcą tych cudów. Tymczasem chór majtków spiewających hymn poważny na przodzie okrętu, dolatuje twego ucha i napełnią duszę marzeniami.

Lecz oto wiatr się wzmacnia. Bezczynnie wiszące żagle wydęły się, sternik częściej spoziera na kompas i silniej chwyta za koło co sterem kieruje, oficerowie i majtkowie w ruchu. To wiatr przeciągowy z południowego wschodu, bije w żagle tak ułożone ażeby za jego kierunkiem płynąć ku południowi.

Okręta nowoczesne tak dobrze są zbudowane, że najsłabszy wietrzyk pędzi je kilka mil morskich na godzinę. Długie, stosunkowo wązkie, z wysokiemi masztami a ogromnemi żaglami, z których niektóre dom obszerny by pokryły, prują wodę z pomyślnym wiatrem szybcej od parowców. Mogą się też skradać bardzo blizko wiatru, szczególnem ułożeniem żagli, które lądowcom trudno objaśnić. Zaopatrzone we wszystkie przybory do oszczędzenia pracy ręcznej, puszczają się z małą załogą w najdalsze podróże. Wioząc z sobą żywe owce, świnie, drób i świeże jarzyny, mając często w oborze i dojną krowę, której mleko do kawy rannej podają podróżnym, zaopatrzone w umiejętnego lekarza i doskonałą kuchnię, zdają się być pływającymi hotelami. Burzy nie obawiają się, byle tylko kapitan był ostrożny. Wielu atoli kapitanów angielskich chcąc przysporzyć okrętowi sławy szybkości, zbyt zuchwale zostawiają mnóstwo żagli do ostatniej chwili i narażają okręt na niebezpieczeństwo. Kapitan naszego okrętu należał do takich zuchwałych, to też w kilka lat później okręt jego wraz z całą załogą zaskoczony burzą, na którą zaniedbał przygotować żagle, zatonął w oceanie Atlantyckim pomiędzy Kanadą i Anglią.

Szybkość żaglowca zależy głównie od budowy dna i dobrego rozkładu masztów i żagli. Tak to zaś dobrze umieją dni obliczyć i wykazać, że kilkakrotnie statki opuściwszy Chiny z herbatą, opłynąwszy przylądek Dobrej nadziei przybyły do Londynu prawie na oznaczoną godzinę. Podróż taka trwa 120 dni, a podczas wyścigu tak długiego, zdarza się, że niespotykają się wcale, gdyż każdy kapitan szlak własny obiera.

Lecz oto i wiatr przeciągowy ustaje i chłodnieje powietrze. Jesteśmy na szerokości Przylądka Dobrej nadziei. Im bardziej ku południowi się posuwamy, tem częściej wieje wiatr od zachodu. Burze powtarzają się bardzo często i wiele dają majtkom pracy.

Wreszcie na 47 stopniu szerokości południowej zwracamy czoło okrętu ku wschodowi. Zimno, bo to koniec października a początek tamtejszej zimy. Wiatr dmie silnie od zachodu, pędząc nas po 300 mil morskich na dobę. Raptem jednak się zmienia z szybkością błyskawicy a wściekła burza spada od południa, śniegiem zawiewając pokład okrętu. Żagle podarły się zanim je majtkowie zdjąć zdołali, maszt tylny pękł, chwieje się i złamany upadł w morze. Połączony z okrętem sznurami pozostał na tyle, lecz kapitan własnoręcznie przeciął liny i pozbył się masztu, który tłukąc o boki statku, mógłby je na wskoś przebić i wodę puścić do wnętrza.

Rano ustała burza, wiatr zachodni wrócił i znów pędzimy na wschód. Po kilku tygodniach minęliśmy Tasmanię i zwróciwszy twarz ku północy płynęliśmy w kierunku Sydney. Lecz wiatr wiał przeciwny. Idąc więc tędy i owędy w kształcie litery Z skradaliśmy się pod wiatr. To lawirowanie trwało parę tygodni, aż wreszcie okrzyk „ląd" obudził nas bardzo rano. Po dziesięciu tygodniach ujrzeliśmy znowu ziemię, a wieczorem wpłynęliśmy do przecudnej zatoki Port Jackson.

Różnica czasu pomiędzy Londynem i Sydney jest 10 i pół godzin, tak że ósma rano w Londynie jest pół do siódmej wieczorem w wschodniej Australii. W podróży więc tej zegarki nasze zyskały prawie pół dnia. Jadąc z Sydney do Anglii na około południowej Ameryki znów się pół dnia zyskuje, tak że gdyby kto wyjechał we wtorek z Londynu, opłynął świat i dnie liczył według swego zegarka, przerachowałby się o dzień cały. Dajmy na to, że wrócił do Londynu znów we wtorek, jednak wedle swego zegarka zastałby tam już środę. Ażeby temu zapobiedz, kapitan okrętu około stopnia 180 długości dwom dniom w tygodniu daje tę samą nazwę, mieliśmy więc w powrocie z Australii dwa wtorki w jednym tygodniu, co wielce dziwiło ludzi niewykształconych.

Powrót żaglowcem z Sydney lub Melbourne do Anglii odbywa się około przylądka Horn, najpołudniowszego punktu wysp Hermit, leżących cokolwiek na południe od Terra del Fuego. Wiatry zachodnie sprzyjają żegludze na wschód, dla tego tą drogą statki się udają. Jeżali bałwany i burze były ogromne między Dobrą nadzieją a Australją, to jakież pióro opisać potrafi te burze, które się wydarzają pomiędzy Nową Zelandją a Hornem. Zapędzeni pod 60 stopień szerokości południowej cierpieliśmy wiele od mrozu. Oficerowie wytężali oczy przez całą noc, aby się ustrzedz od gór pływającego lodu, które tu często napotyka okręt. Wełna, którą nasz okręt w Australji naładowano, grzeje się, a majtkowie prawili o wypadkach zajęcia się wilgotnej wełny we wnętrzu okrętów i spaleniu się okrętu wraz z załogą.

Widzimy wyspy Auckland, na których przed kilku laty okręt amerykański „J e n e r a ł G r a n t" złapany podczas ciszy morskiej przez silny prąd wody został wtrącony w olbrzymią jaskinię w skałach nadbrzeżnych i zatonął z bogatym ładunkiem wełny oraz pół miljonem funtów szterlingów w złocie. Ze sta podróżnych i majtków tylko jeden mężczyzna i kobieta wyratowali się z tego rozbicia, i po całorocznem tułaniu się po tych nagich i zimnych wyspach, odkryci przez jakiś mijający statek wrócili z okropną wieścią do Melbourne. Kilkakrotnie wysyłano już statki parowe i nurków podwodnych dla odszukania jaskini i dobycia złota z dna morskiego, ale morze wzburzone niepozwoliło ani razu zblizyć się do skał tak, ażeby jaskinię dojrzeć. Skarb ten leżeć więc tam będzie aż do dnia sądnego.

Po trzydziestu dniach biedy i różnych niewygód minęliśmy wreszcie przylądek Horn i kierujemy się ku północy. Lecz najwściekiejsza burza, jakiej ani ja ani też żaden z naszych majtków nigdy nie widział, zaskoczyła nas niespodzianie. Szczęściem kapitan pilnował barometru i w sam czas zdjął żagle. Z nagiemi masztami, obróciwszy przód okrętu ku burzy, a tak ułożywszy dwa pozostające żagle, aby przeciw sobie działały, zatrzymaliśmy okręt. To zatrzymanie okrętu sztucznem kierowaniem dwóch kawałków płótna i steru wbrew wściekłej burzy, jest mojem zdaniem jednym z największych tryumfów przymysłu ludzkiego. Po dwóch dniach nawalnych pokazało się słońce, a kapitan obliczył, że statek był tylko o kilka mil od miejsca gdzie go burza zaskoczyła.

Na północ! Na północ! Mijamy wyspy Falklandzkie, około których morze ożywione bywa widokiem wielorybów ciskających z siebie wysoko słup wody zapienionej. Mijamy odnogę La Plata, w której wściekła burza z rodzaju tych, które tu zowią pamperos *) znów nami kilka dni miotała. Około brzegów Brazylii dostaliśmy wiatr przeciągowy, który nas aż po za równik zapędził. I znów rozkoszujemy się na tych przestrzeniach, na których klimat skłania umysł do marzeń a ciało do snu i lenistwa.

(C. d. n.)

*) Nadciąga bowiem od Pampas, czyli równin w południowej Ameryce.

w starym Sossowie w powiecie kosowskim, wreszcie w Niegłowicach w powiecie jasielskim.

W wyżwymienionym czasie panowała przeto cholera w 24 pow. a 224 miejscowościach, w których do pozostałych na dniu 15 m. u. 836 chorych przybyło do dnia 1. bm. 6105, z tych wyzdrowiało 3635, umarło 2176 a 1130 pozostało w leczeniu.

— **Tarnów** 7. września. (W sprawie uregulowania pensyj nauczycieli szkoły głównej w Tarnowie.) Dnia 3. b. m. uchwaliła Rada szkolna miejscowa w Tarnowie następujący wniosek do Rady gminnej, w celu polepszenia (sic!) bytu materjalnego nauczycieli szkoły głównej ludowej: P. Szubowiczowi podnieść z 420 złr. na 500 złr., p. Osuchowskiemu z 367 złr. na 400 złr., p. Gabryelskiemu z 315 złr. na 400 złr., p. Albrechtowi z 210 na 240 złr., 5ciu zastępcom nauczycielom klas równoległych z 210 na 240 złr., pomocnikom ze 100 na 150 złr., szkole żeńską zaś polecono przyszłości, a to zapewne z obawy, aby panie te nie pobierając więcej jak 210 złr., nie zachorowały przypadkiem na niestrawność. — Wniosek ten jest prowizoryczny! Ze względu na to, że według obecnego systemu prowadzi każdy nauczyciel uczniów od klasy Iej aż do 4ej, a co do praw i obowiązków są sobie równi, równą więc pobierać powinni pensję, ze względu na nieślychaną drożyznę, jaka obecnie panuje, ze względu na tę logiczną prawdę, że o ile więcej dbać musi nauczyciel o swe wyżywienie, o tyle więcej zaniedbywać musi obowiązki szkolne, ze względu, że liche dotacje najszkodliwiej wpływają na korzystny rozwój oświaty, ze względu, że nierówne pensje wyradzają zazdrość a więc i niezgodę w gronie nauczycieli, ze względu, że wszelkie prowizorja są co najmniej absurdem, dziwić nas musi tylko, że członkowie przytomni Rady szkolnej miejscowej, zaliczający się przecie do inteligencji, dali głos swój za podobnym wnioskiem. O ile nam wiadomo, poleciła Rada gminna Radzie szkolnej miejscowej przedłożenie wniosku co do stałego polepszenia bytu materjalnego nauczycieli. Czy to ma być wniosek na polepszenie?! Niechaj oceni każdy, a nawet Rada szkolna miejscowa.

Nie możemy wcale pojąć, co spowodowało Radę szkolną miejscową do takiej uchwały? — Zkąd przyszła do tego przekonania, że temu nauczycielowi należy dać 500 a temu lub owemu tylko 400 złr. lub 240 złr.? Dlaczego Rada szkolna miejsc. nie zaproponowała, aby osadzić nauczycieli na budżach podług kopytkowego, gdzie przynajmniej pobieraćby mogli 300 złr., mieszkanie, światło i niezawodnie wdzięczniejsi by jej za to byli?

Uchwała ta Rady szkolnej miejscowej w strasznej stoi sprzeczności z tegoczesnemi dążnościami [illegible] postępowych, dbających o dobro oświaty, a gdyby ją Rada gminna przyjęła, okazałaby tylko tem, że budowa gmachu szkolnego jest tylko blichtrem, zakrywającym ją od zarzutów, że skąpi na oświatę. Przecież trudno przypuścić, aby na to budowano gmach tak przestronny, aby w nim swobodniej z głodu umierać mogli nauczyciele.

Znana sumienność Rady gminnej w sprawach oświaty, napawa nas tu otuchą, że mając nie blichtr ale rzeczywisty interes na oku, odrzuci wniosek Rady szkolnej miejscowej, a będąc daleką od protekcyj osobistych, wszystkim nauczycielom i nauczycielkom przeznaczy stałe pensje takie, aby z nich wyżyć i z całem poświęceniem się dla dobra szkoły pracować mogli.

— **Proces Manesa Marguliesa i 78 wspólników** w stanisławowskim sądzie karnym. (C. d.)

Oskarzenie grupy Czortkowskiej opiewa w skróceniu jak następuje:

Według zeznań Karmelina starano się także i w Czortkowie o uwolnienie później stawić się mających, a mianowicie starali się o to ich krewni za pomocą datków pieniężnych. Karmelin nie umie jednak wymienić pojedynczych dawców, obwinia jednak najpierw

1) Altera Gottfurcht, iż pośredniczył w sprawie popisowych z Jagielnicy, ugodził się o wysokość datku i zato kwotę 75 złr. otrzymał.

2) Jonę Bogad, że wspólnie z 3) Salomonem Schutzmanem o uwolnienie syna Schutzmana z nim traktowali, a Bogad za uwolnienie tegoż mu 300 złr. dał, i Schutzman o fałszowaniu list poborowych przez adjunkta Mojsowicza wiedział, do którego fałszowania Bogad znacznie się przyczynił. Obwinia również

4) Wolfa Brennera ze Stanisławowa, iż spowodował u niego przyjęcie ofiarowanych mu przez Bogada 300 złr. — następnie obwinia

5) Izaka Weishausa, iż wprowadził do Karmelina swego wuja, Szymona Weintrauba, i prosił Karmelina o uwolnienie syna Weintrauba, iż w tej sprawie obaj często go odwiedzali, i Karmelin od nich 300 złr., 190 złr., 110 złr. na przekupienie komisji otrzymał.

Przekupienie komisji powiatowej przyjęli ci panowie na siebie. Później wszakże Karmelin musiał się w tę sprawę wdać, ale to dopiero wtedy nastąpiło, gdy Wolf Brenner doniósł, iż u lekarza powiatowego, Wolańskiego, nic wskórać nie można. W tym czasie dopiero objawił Weishaus Karmelinowi, iż nie potrzebuje pośrednictwa Brennera u Wolańskiego, ponieważ subjekt jego, Szymon Nussimblatt, w bardzo ścisłych z nim stosunkach pozostaje, i wszystko u niego wyjednać może. Nussimblatt wziął na siebie spowodować Wolańskiego, iż tenże się chorym zamelduje, i w tym celu wziął 6 złr., w miejsce Wolańskiego miał zaś być przeznaczony dr. Turteltaub, co też się stało.

Według zeznań hr. Ludolfa, Koryzny i komisarza Köhlera, przeznaczył był adjunkt, Mojsowicz, 14 żydów, pomiędzy innemi także Zonę Schutzmana i Josla Weintrauba do późniejszego poboru. Po poborze żądał Mojsowicz od Koryzny udzielenia mu listy wojskowej, jak twierdził, dla skolacjonowania. Gdy Koryzna temu żądaniu odmówił, przyznał się M., iż chce wykreślić kilku przeznaczonych, a Bogad zawezwał tego samego dnia Karmelina do ogrodu Mojżesza Stein, przytaczając, iż Mojsowicz chce z nim się rozmówić. Ztamtąd poszli wszyscy do traktjerni Maksymowicza, i tam prosił Mojsowicz Karmelina, aby mu się wystarał wojskowych list poborowych. Karmelin przyrzekł to, żądając zarazem wykreślenia Schutzmana i Weintrauba, i dając mu zato 200 złr. D. 29. maja 1870 udzielił Karmelin Mojsowiczowi listy, gdyż hr. Ludolf Koryźnie wydanie tychże rozkazał, tenże ostatni jednak poprzednio poczynił sobie wyciąg poborowych, przeznaczonych do superrewizji. 30. maja pojawił się Karmelin u Mojsowicza, i zastał tam Wojciecha Rudyka, który całą noc nad przepisaniem list pracował. W odpisie przeznaczonym dla komendy, wypełnionych było tylko 13 rubryk. Zdatność poborowych nie była wypełnioną, ta rubryka wypełnioną została dopiero w lokalu asenterunkowym według przepisanej, a przez Mojsowicza oddanej listy politycznej, a to przez wachmistrza Iwankiewicza. W tej tak zmiennej liście było tylko 4 izraelitów do poboru przeznaczonych.

W śledztwie podał Mojsowicz, że kazał przepisać listę dlatego, ponieważ takową w podróży uszkodzono, że tylko czterech żydów pierwotnie do poboru przeznaczył, więc listy nie fałszował. Rudyk się tłumaczy, iż czynił tylko to co mu Mojsowicz, który jest jego przełożonym, rozkazał. Z przytoczonych powyżej okoliczności wyprowadza prokuratorja oskarzenie Mojsowicza o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, jak również o toż samo dr. Wilhelma Turteltauba.

Również oskarza Brennera, Gotfurchta, Weishausa, Weintrauba i Nussemblatta o zbrodnię uwiedzenia do nadużycia władzy urzędowej.

Najpierw przesłuchano z tej grupy Jonę Bogad, kupca w Stanisławowie, który podobnie jak w śledztwie zeznawał, iż chodził do Karmelina tylko w zamiarze odebrania od tegoż pożyczonych pieniędzy. Oświadcza, iż nie zna nawet adjunkta Mojsowicza, iż wszystko, co Karmelin i jego żona zeznawali, jest kłamstwem i potwarzą.

Przy konfrontacji Karmelin powtarza mu w oczy wszystko, co powyżej przytoczyliśmy, obwiniony jednak obstaje przy swojem przeczeniu.

Drugim obwinionym był Salomon Schutzman, oświadcza, iż Mojsowicza nie zna wcale, Bogada zaś tylko mało. U Karmelina był tylko raz na zaproszenie tegoż, tenże go wezwał, aby za swego syna dał pieniądze, których mu obwiniony nie dał.

Przy konfrontacji Karmelin również powtórzył obwinionemu oskarzenie w oczy, co tegoż wielce niecierpliwiło.

Na tem zakończono dziewiąte posiedzenie.

Nazajutrz nastąpiło przesłuchanie dalszych obwinionych Czortkowskiej grupy.

Alter Gottfurcht, kupiec czortkowski, opowiada, iż z Karmelinem jest w nieprzyjaźni z powodu dawnych jeszcze zatargów. Gdy jednak Karmelin był w biedzie, a nawet w areszcie za długi siedział, odwdzięczył się mu Gottfurcht dobrocią i uprzejmością, pożyczając mu pieniądze. Widząc w roku 1870, że Karmelin stał się wielkim panem, żądał obwiniony od niego zwrotu pożyczonych mu 38 złr., lecz otrzymał tylko 30 złr., a przytem mu Karmelin powiedział: „Te 30 złr. dużo cię będą kosztowały!“ Na zapytanie, dlaczego o tem nie wspominał w śledztwie, odpowiedział obwiniony, że sędzia śledczy kazał mu tylko na zapytania odpowiadać, mówiąc, że na wypowiedzenie tego, co mu nadto wiadomo, dość jeszcze czasu przy ostatecznej rozprawie. W końcu opowiada obwiniony, że o wiele później, gdy już Karmelin tylko pod eskortą żołnierzy po Stanisławowie chodził, przemówił do niego po mołdawsku, chcąc go namówić, aby służył mu za świadka przeciw Brennerowi.

Karmelin daje słowo honoru, że nie ma najmniejszej złości do Gottfurchta, i odwołuje się na świadectwo swej żony, która wie, że Gottfurcht pośredniczył w sprawie żydów z Jagielnicy.

Szymon Nussimblatt, subjekt Weishausa, opowiada, iż odwiedził Karmelina w tym tylko celu, aby ściągnąć od niego dług. Dr. Wolańskiego zna tylko z daleka, ponieważ tenże przychodzi do sklepu. To co Karmelin o 600 złr. opowiada, jest wszystko fałszem. Nigdy nikogo nie przekupywał, bo to nie jego rzeczą.

Dr. Turteltaub, dawniej lekarz w Stanisławowie, obecnie w Wiedniu zamieszkały, opowiada, iż Karmelin, gdy nie wiadomo, jakim sposobem dowiedział się, że on (obwiniony) zastąpi dr. Wolańskiego, zrobił mu propozycję, aby dał się przekupić, którą to propozycję obwiniony naturalnie z pogardą odrzucił.

Skonfrontowany z obwinionym Karmelin żałuje bardzo, że dr. Turteltaub, od którego nic złego nie żądał, znajduje się na ławie oskarzonych. Karmelin bowiem przyrzekał obwinionemu tylko „gratyfikację“, a tenże niebaczny na przestrogi i upomnienia, żądał kategorycznie 1.300 złr. za swój współudział.

Tu dr. Rulf zapytuje, co świadek rozumie pod wyrazem gratyfikacja. Po dłuższej rozprawie między obrońcą a obwinionym, w której Karmelin rzucał się rozgniewany, zdawało się, że Karmelin pod wyrazem gratyfikacja rozumiał widocznie jakąś mniejszą kwotę.

Nastąpiło przesłuchanie Michała Mojsowicza, który obstając przy swoich w śledztwie poczynionych zeznaniach, utrzymywał, że kazał przepisać listę tylko z tego powodu, ponieważ podczas podróży uszkodzoną została, utrzymywał dalej, że pierwotnie przeznaczył tylko 4 nie 14 żydów do poboru. Przy tej sposobności wyraził się bardzo niepochlebnie o członkach komisyj asenterunkowych, przytaczając, że przy takich sposobnościach zawsze tylko oni się wzbogacali, a jeżeli ktoś z oficerów w długach po uszy siedział, to chcąc mu pomódz, wysyłano go na komisję poborową. Spodziewa się, że żaden porządny oficer nie będzie się więcej wdawał z tymi, którzy przy owym poborze tak się spisali, Koryzna ma obecnie majątek i spekuluje nim.

Odczytano zeznania świadka, kapitana Hofmana, który przytaczał, że Mojsowicz przeznaczył 14 osób do superarbitrum. Wniosku prokuratorji, aby Hofmana zaprzysiądz, nie przyjął sąd. Potem odczytywano jeszcze zeznania komisarza powiatowego, Köhlera, który wątpi, aby Mojsowicz czegoś nieprawnego był się dopuścił, a o postępowaniu komisji wojskowej z oburzeniem się wyraża, przytaczając, że mu się w ciągu piętnastoletniej służby coś podobnego niezdarzyło, i wstyd go bierze, iż ci panowie tak dalece mogli się zapomnąć.

Karmelin przy konfrontacji pozostaje przy swoich dawniejszych zeznaniach, i rozwodzi się długo o przekupstwie urzędników, któremu niebawem kres się ma położyć.

Poczem odroczono posiedzenie do 7. października. (C. d. n.)

Gospodarstwo przemysł i handel.

Oświęcim 9. października. (Od ajencji banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie). Na dzisiejszy targ dostawiono wołów sztuk 2237 płacono za cetnar loco Wiedeń 32 do 35 zł., a za parę 220—375 zł. Niesprzedanych pozostało 500, które zapewne jutro sprzedanemi zostaną. Targ był ożywiony pomimo tak znacznej ilości wołów, a to z powodu zamkniętej szczelnie granicy od strony Besarabii przez którą od kilku dni wołów wcale nie przepuszczają ani do kontumacji w Nowosielicy nie przyjmują.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 74, spirytus rafinowany z anyżem stopień 77.

Ostatnie wiadomości.

Na Szlązku w miejsce p. Dostala, wybrany został d. 10. bm. na posła p. Antoni Świeży, rolnik, kandydat narodowy.

Według pism centralistycznych, projekt zjazdu federalistów, czy klerykałów, w Inszpruku, upadł; natomiast hr. Leon Thun, dr. Rieger, hr. Egbert Belcredi, dr. Pražak i hr. Brandis z Czech i Morawy, br. Giovannelli, dr. Graf i Riccabona z Tyrolu i Karlon ze Styrji przybyli d. 8. bm. do Wiednia, aby ułożyć plan postępowania i zagodzić rozterki, które coraz częściej wybuchają w obozie federalnym.

Z tego samego powodu jak Wojnowicz mają jeszcze posłowie dalmatyńscy Daniło Antonietti i Budmani złożyć mandaty, a Lubisza się waha.

Dalmatyńcy domagają się usunięcia wszystkich urzędników, którzy dotychczas nie nauczyli się języka serbskiego.

Szef Krainy, hr. Aleksander Auersperg, wezwał biskupa lublańskiego, aby pomógł rządowi w razie nowych wyborów do sejmu. Biskup odmówił

Pester Lloyd donosi, że wypracowane przez ministra Stremayera projekta do ustaw o stosunku kościoła do państwa, przesłano do zaopiniowania — ks. Döllingerowi, papieżowi starokatolików. Widać, że u dygnitarzy katolickich — a nie wszyscy są jezuitami — żadnego nie posiada zaufania.

Burmistrzowi w Mokropes, Czechowi, który podpisał nadanie Gregrowi i Skrejszowskiemu obywatelstwa honorowego, wytoczono proces o obrazę majestatu. Nędznik Sabina w samej rzeczy wytoczył Gregrowi, Kuczerze, Szwagrowskiemu i Tonnerowi proces o gwałt publiczny, iż go zmusili opuścić Czechy. Wytoczono im śledztwo.

D. 10. b. m. delegacja przedlitawska prowadziła dalej rozpywy nad budżetem ministerstwa wojny. Giskra jako sprawozdawca jeneralny, mówił jeszcze raz przeciwko podniesieniu stanu prezencyjnego armii. Po nim minister wojny jenerał Kuhn krytykował i zbijał zarzuty pojedyńczych mowców, opierających się podwyższeniu stanu prezencyjnego armii. Wykazał konieczność takowego ze stanowiska wojskowego, dowodził, że nawet ze stanowiska ekonomicznego nie jest ono szkodliwe, i oświadczył w końcu z upoważnienia cesarza i imieniem rządu, że budżet obecny będzie budżetem normalnym.

Następnie prezydent ministrów Andrassy ze stanowiska ministra spraw zagranicznych popierał i wyłuszczał potrzebę podwyższenia stanu prezencyjnego armii, ponawiając oświadczenie swoje, uczynione w komisji, że stosunki Austrji i Węgier do wszystkich ważniejszych państw są bardzo dobre. Jestem przekonany, powiedział Andrassy, że one takiemi pozostaną i nadal, jak długo rząd w zdrowo zrozumianym interesie monarchii trzymać się będzie wiernie polityki pokojowej. Ale podobnie jak nikt inny, tak i ja nie mogę gwarantować pokoju w Europie na lata. Zawiązane z państwami stosunki przyjaźne okażą się niezawodnemi w krytycznych chwilach dopiero wtedy, jeżeli państwo austrjackie będzie miało dostateczną siłę.

Dalej powtarza Andrassy oświadczenie, że budżet z roku 1873 ma być budżetem normalnym, i że rząd solidarnie popiera budżet wojskowy. Odpowiada następnie niektórym mowcom, wyraża swoje zapatrywania o działalności delegacji tudzież urządzeń konstytucyjnych w ogóle.

Po kilku uwagach Herbsta i Giskry przystąpiono do głosowania nad wnioskiem jen. Gablenza, aby „stan prezencyjny armii podwyższyć stale o 28.700 ludzi przy piechocie liniowej i strzelcach“. Wniosek ten przyjęty został 32 głosami przeciw 24.

Telegramy Gazety Narodowej.

Paryż d. 11. października. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji nieustającej skrytykował Thiers mowy i teorje Gambetty, jako nietylko wewnątrz kraju szkodliwe, ale i utrudniające pozycję rządu na zewnątrz. Ganiąc wycieczki przeciw Zgromadzeniu narodowemu, oświadczył Thiers, że potrafi zjednać mu powagę. Pewni republikanie sami przeszkadzają ugruntowaniu republiki. Obecnie tylko republika jest możliwą. Thiers konstatuje bezsilność monarchistów; radzi konserwatystom, aby się zjednoczyli na polu republiki neutralnej.

Minister spraw wewnętrznych konstatuje głęboki przedział między radykałami a rządem, w Grenoble proklamowany (mowa Gambetty).

Thiers donosi, że ks. Napoleonowi, który bez upoważnienia przybył do Francji, kazano wyjechać.

Nowy Jork d. 10. października. Były minister spraw zagranicznych, Seward, umarł.

Prezydent będzie w mesażu do kongresu zalecał energiczne postępowanie przeciw Meksykowi.

Peszt d. 11. października. W delegacji austrjackiej odrzucono wniosek rządowy zrównania gaż duchowieństwa wojskowego z gażami oficerów, poczem gaże wojskowego duchowieństwa przy marynarce 30 głosami przeciw 27 podwyższono wedle wniosku rządowego.

Przyjechali do Lwowa d. 11. października.
Hotel Europejski: J. Szerszeniewicz z Warszawy, W. Berezowski z Wodnik, T. Jasieński z Miejsca, B. Ihnatowicz z Wołynia, J. Jodko z Wołynia, K Krzysztofowicz z Załucza, F. Matkowski z Odessy, W. Kaliński z Krakowa, Z. Majewska z Podhajczyk, Z. Bozniacki z Niklowiec.
Hotel Krakowski: C. Lodyński z Sanoki, J. Leszczyński z Luczan, K. Madyński z Chlebowiec, W. Zacharjasiewicz z Sniatyna.
Hotel Kuhna: J. Gutteter z Szumniacza, E. Marek z Żółkwi, A. Mussil z Sokala, J. Kowalski z Sambora.

Kursa Giełdy wiedeńskiej

z dnia 10. października 1872
godz 2 min. 10 po południu.

Akcje kolei koszycko-oderbergskiej 192.00. Banku obrotowego 214.00. Losy tur. 76.20. Akcje banku budow. 130.20. Kolei państwowej 321.00. Banku związk. 361.00. Losy węgier. 104.50. Ros. bankn. rent. hyp. 227.00. Kolei Naddniestr. 249 50. Rubel ros. 1.49. Usposobienie: mocne.

z dnia 11. października 1872.
godzina 10. minut — przed południem.

Akcje kred. 329.75. Anglo-austr. 315.50. Unionsbank 268.50. Kolej Kar. Ludw. 221 00. Kolej połudn. 204.80. Franko-austr. 127.50. Losy z 1860 r. 102.10. Napoleondor 8.72. Tramway 327.00. Usposobienie: mocne.

z dnia 10. października 1872.
godzina 6 min. — po połud.

Berlin. Ruble papier. $82^1/_4$. Akcje kredyt. $202^3/_8$. Lombardy $126^1/_4$. Galizier 106 Kolej państwowa 196. Rumuńska $48^3/_4$. Banknoty austr. $91^1/_2$. Usposob.: mocne.

Wiedeń. Akcje franko austr. 127.75. Węgierskie kredyt. 138 50. Anglo-austr. 317.25. Unionsbank 267.25. Kolei Karola Lud. 231.00. Kolej siedmiogr. 177.00. Kolei połudn. 204.80. Kolej Alfölda 176.00. Kolei Elżbiety 247.25. Kolej lwowsko-czerniow. 147 00. Węg.-Nordost. 161.00. Kolei północnej 205.50. Kolei Rudolfa 180.50. Węgierska Ostbahn 128.50. Indemnizacji galicyjskie 78.00. Losy z roku 1864 143.00.

Lwów, z Izby handlowej dnia 11 października

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	230 50	232 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	151 00	153 50
Banku hip. gal. z wpł. 80%	232 50	234 50
„ krajow. z wpł. 50%	85 00	90 00
II. Listy zast. za 100 zł		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	80 25	81 00
Tow. kred. gal. 4% w. a	74 00	74 75
Banku hipot. gal 6%	89 25	89 90
Gal. zakł. kred. włośc.	94 00	94 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	78 30	79 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 17	5 24
Dukat cesarski	5 18	5 25
Napoleondor	8 67	8 74
Pół imperjał rosyjski	8 85	9 00
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 75
Rubel rosyjski papierowy	1 48	1 49
Pruskie bilety kasowe	1 63	1 64
Srebro	107 57	109 00
Wiedeń d. 9 października		
Papiery państwa austr		
renta austr. w. a. 5%	65 45	65 55
„ „ „ srebrem	70 70	70 00
Pożyczka ost. z r. 1839	338 50	339 80
Pożyczka loter. z r. 1854	93 00	93 50

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
„ „ „ 1860	102 00	102 50
„ „ „ 1864	142 50	143 00
„ podatk. z r. 1864	117 25	117 50
Listy zastawne domen.	115 75	116 25
Oblig. indemniz. gal.	78 00	79 00
„ „ bukow.	76 00	77 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	313 75	314 25
Centralny bank	57 00	58 00
Kredytowy zakład	327 80	328 00
Franko-Austrjackie	127 75	128 00
Galic. dla handlu i przem	000 00	100 00
Generalbank	89 50	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	000 00	000 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	880 00	881 00
Vereinsbank	166 25	166 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	132 50	133 00
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	81 00	31 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta	178 00	178 50
Alföldzka	176 00	176 50
Karola Ludwika	232 00	232 50
Północna Ferdynanda	2060 00	2070 00
Franciszka Józefa	222 50	223 50

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	155 00	156 00
Rudolfa	178 75	179 25
Siedmiogrodzka	178 50	178 75
Staatsbahn	319 50	320 00
Południowa	205 00	205 25
Tramway wied.	327 00	327 50
Łupkowska	166 50	167 00
Węgierska północno wsch.	168 00	169 50
„ wschodnia	130 00	130 50
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	89 70	89 90
Bank włościańsk. galicyjski	94 00	94 50
Tow. kred. ziem. gal. 4%	74 75	75 25
„ „ „ „ 5%	82 00	82 25
Bank nar. austr. 5% m. k.	91 75	92 25
„ „ 5% w. a.	00 00	00 00
Bodencredit w srebrze 5%	101 70	101 50
„ w. a. 5%	88 50	89 00
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Albrechta	93 50	93 75
Alföldzka kolej	92 50	92 70
Ferdynanda północna	100 25	101 20
Karola Ludwika dawn.	103 00	104 75
„ „ z r. 1867	101 20	101 40
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	89 50	90 00
„ „ „ z III em.	79 80	80 20

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Rudolf.	93 90	94 10
Siedmiogrodzkiej	90 00	90 25
Południowej kolei	112 00	118 25
Państwowej kolei	129 00	130 00
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	92 40	92 70
Elżbiety nowa	000 00	000 90
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	93 00	93 00
Ferdynanda półnoen. m. k.	89 50	90 60
„ „ w. a	87 25	87 30
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	186 00	186 50
„ Rudolfa	15 25	15 05
„ Stanisławowskie	25 50	26 25
„ Keglevich	17 00	18 50
„ hr. Palfy	29 50	30 50
„ ks. Salm	40 00	41 00
„ hr. St. Genois	31 50	32 00
„ ks Windischgrätz.	24 50	25 00
„ Waldstein	22 50	23 00
„ ks. Klary	38 50	39 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	79 80	79 90
Paryż 100 frank.	42 20	42 25
Londyn 10 ft. szter.	108 05	108 75
Frankf. 100 zł. ol. w. p. N	91 50	91 60

Wydawca, właściciel i redaktor odpowiedzialny Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.